

Czas spekulantów

(fragment)

Nie ma sensu ukrywać tego, że Europa się kończy. Trzeba powiedzieć wręcz, że Zachód się kończy, zatracił swoje korzenie i zaprzeczył wartościom, które pozwoliły mu niegdyś na sukces i opanowanie świata. Dziś te albo podobne wartości wprowadza się skutecznie w życie właśnie w Azji: chcącemu nie dzieje się krzywda, co nie jest zakazane, jest dozwolone – oto zasady, wedle których działają azjatyckie tygrysy.

Rozmawiałem kiedyś z Chińczykiem spod Szanghaju, od którego kupowałem skutery. Pytam go, jaki płaci podatek. Odpowiedział:

„Gdy eksportuję skutery do Europy, to nie ma w ogóle podatku dochodowego. Jeśli sprzedaję u nas w kraju, to płacę siedemnaście procent. Bo wiesz, naszemu państwu zależy na rozwoju motoryzacji i w ten sposób to wspomaga”.

Tego rodzaju polityka państwa wspomaga, a nie niszczy przedsiębiorców. Państwo nie musi być neutralne wobec gospodarki, jak twierdzą utopijni liberałowie i neoliberalowie: neutralność państwa jest mitem, musi ono realizować pewne wartości, a ponieważ funkcjonuje w systemie globalnym, musi dbać też o swój rynek. Wewnętrzne swobody gospodarcze w każdym kraju są możliwe jedynie wówczas, gdy stoi za nimi silne, oparte na wartościach państwo, które nie pozwala, aby jego rolę zajęły inne siły – inne państwa, międzynarodowe organizacje bądź korporacje, których siła jest dziś często wielokrotnie większa niż siła niektórych państw.

Wspominam dziś chińskie rudery i smród z początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, po których nie ma dziś już ani śladu. Dawne miasta pełne rowerzystów w słomkowych kapeluszach zastąpiły nowoczesne metropolie z najnowszą technologią, z drapaczami chmur i markowymi sklepami, pośród których rozwija się lokalny handel i gastronomia. Drogi? Kiedyś wydeptane ścieżyny bądź pełne kolein i wyrw – dziś szerokie, sześciopasmowe autostrady. Obecnie wszyscy już kojarzą Chiny z nowoczesną elektroniką, ale przecież w latach dziewięćdziesiątych było tam większe zacofanie technologiczne niż w Albanii, nie mówiąc już o Polsce. Nikomu nie wpadłoby do głowy, aby Chiny porównywać z jakimkolwiek krajem pierwszego świata, a już na pewno nie z USA czy Japonią, z którymi dziś z powodzeniem konkurują. A jednak Chińczykom się udało. A zaczęli skromnie, od utworzenia wokół Kantonu i kilku innych miast specjalnych stref ekonomicznych, czegoś w rodzaju eksperymentalnych prowincji, w których pozwolono na nieograniczony rozwój kapitalizmu. Kiedy eksperyment się udał, rozszerzono go na cały kraj.

Kiedy drugi raz pojechałem do Chin w roku 1996, nie poznałem Kantonu. Szybki rozwój dokonał się praktycznie w każdej dziedzinie. Już nie bałem się iść do restauracji. Smród z ulic zniknął, a polskie polonezy i rosyjskie łady na taksówkach zostały zastąpione przez niemieckie volkswageny i japońskie toyoty.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego wciąż tak się dzieje, że zacofane Chiny prą do przodu, a rzekomo europejska Polska się cofa? Przede wszystkim chiński rząd, chińskie służby wywiadowcze, chińskie banki stoją za chińskim przedsiębiorcą. Nie starają się sprzyjać obcemu biznesowi, nie faworyzują zagranicznych inwestorów czy handlowców. Dokładnie przeciwnie niż w Polsce, gdzie to, co zagraniczne, zawsze stawiane jest na pierwszym miejscu. Chińska władza, choć nie została wybrana demokratycznie, dba o Chińczyków. Polska demokratycznie wybrana władza zachowuje się tak, jakby powołana została do wytępienia Polaków. Chińscy autokraci zachowują się jak gospodarze, polscy demokraci jak okupanci.

Chińczycy, realizując swoje reformy, zrozumieli, że bogactwo państwa bierze się z posiadania jak największej ilości własnych, globalnych firm produkujących zaawansowane technologicznie oraz markowe produkty na cały świat. Zrozumieli, że tylko rodzimy, prywatny biznes pozwoli się rozwijać państwu jako organizmowi i instytucji. Taka przemiana w państwie totalnie komunistycznym jest zaskakująca, ale w gruncie rzeczy odpowiada chińskiej mentalności, przywykłej do silnej, centralnej władzy, a zarazem wyjątkowo sprawnej jeśli chodzi o tworzenie nieformalnych powiązań, również biznesowych.

Krótko mówiąc: chińskiej władzy zależy, aby obywatele brali sprawy w swoje ręce i nie obciążali nadmiernie państwa. Dlatego sprzyja jak może ich usamodzielnieniu się za pomocą preferencyjnych podatków, kredytów i tak dalej. Dlatego na przykład największa chińska firma komputerowa Lenovo ruszyła w 1994 roku za jedyne dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Firma ta powstała w wyniku współpracy Chińskiej Akademii Nauk i drobnego, postkomunistycznego przemysłu. Dzisiaj Lenovo to światowa potęga. Warto dodać, że Chiny, świadome znaczenia nowych technologii dla rozwoju gospodarki, przeznaczają od lat ponad dwa procent PKB na rozwój nauki, dużo więcej niż w Polsce. To również w rzekomo komunistycznych Chinach kilka lat temu poważnie obniżono podatek dochodowy, wskutek czego duża część klasy średniej w ogóle go nie płaci.

Zdarzyło mi się odwiedzić instytut medycyny chińskiej i oglądać efekty współpracy między ministerstwem zdrowia, uniwersytetem i przemysłem. Zaprezentowano urządzenie do niszczenia komórek rakowych za pomocą ultradźwięków. Dzięki temu urządzeniu uzyskuje się sto procent wyleczalności raka bez użycia skalpela, pod warunkiem, że choroba jest w pierwszym stadium. Dziś takie chińskie urządzenia stoją już w szpitalach w Oxfordzie, w Mediolanie, Barcelonie, Frankfurtach, a chińskie technologie kupowane są na całym świecie. Skąd to się wzięło? Między innymi z mądrej polityki państwa, które nie niszczy lokalnych inicjatyw i pomysłów, lecz je wspiera, również w ten sposób, że inwestuje pieniądze podatników nie tylko w biurokrację, ale w wynalazczość i innowacje, coś, co zapewni państwu rozwój. Wszystko to dzieje się w sytuacji, kiedy sami przeciętni Chińczycy, w porównaniu z mieszkańcami wysoko rozwiniętych państw Zachodu, nie są szczególnie bogaci. Rozwój nauki nowych technologii okazuje się jednak priorytetem. To w Kantonie działa dziś jeden z najszybszych komputerów świata wybudowany za kilkaset milionów dolarów przez ponad tysiąc naukowców. Instytut genetyczny w Pekinie to największa na świecie placówka zajmująca się badaniami nad DNA. Chińska armia dorównuje w wyposażeniu Amerykanom, nie wspominając o Rosjanach. Chińczycy polecili w kosmos. I wrócili... Przykłady można mnożyć.

Ja już mówiłem, Chińczycy stworzyli u siebie specjalne strefy ekonomiczne dla firm zagranicznych. Firmy te mogły wprawdzie sprowadzać bez cła maszyny i surowce do produkcji, ale to, co wyprodukowały, musiało być sprzedawane poza granicami Chin. Nie robi się stref ekonomicznych po to, by zniszczyły naszych własnych producentów tylko dlatego, że strefy mają jakieś ulgi podatkowe. Co więcej, warunkiem wejścia zagranicznej firmy do chińskiej strefy ekonomicznej było stworzenie spółek z rodzimym partnerem i zamawianie przynajmniej w pewnej części komponentów na chińskim rynku. Przez trzy lata producenci samochodów musieli zamawiać minimum siedemdziesiąt procent części od chińskich dostawców. To zmuszało ich do ścisłej współpracy z chińskimi przedsiębiorcami, którzy tym samym się rozwijali. Oczywiście działało to w obydwie strony, ponieważ warunkiem współpracy z zachodnimi firmami ze stref było spełnienie przez chińskiego dostawcę wymaganych norm. Dzięki temu Chińczycy bardzo szybko musieli nauczyć się produkować na poziomie europejskim i amerykańskim.

W Polsce dzieje się dokładnie na odwrót. Polskie strefy ekonomiczne i zagraniczni przedsiębiorcy traktowani preferencyjnie przez państwo stają się konkurencją dla naszych lokal-

nych producentów, którzy przegrywają już na starcie, bo nie mają takich ulg podatkowych. Poza tym firmy w tych strefach nie są obwarowane dodatkowymi warunkami, jak zobowiązanie do kupowania od polskich dostawców. Oto jeden tylko przykład, podany za prasą:

We Wrzesińskiej Strefie Aktywności Gospodarczej (WSAG) ma stanąć jedna z najdroższych w Europie fabryk Volkswagena. Ministerstwo Gospodarki oszacowało koszt jej budowy łącznie na ponad trzy miliardy złotych. Zdaniem resortu to motoryzacyjny hit dla polskiej gospodarki, ale głośno nie mówi się o tym, że firma dostanie od polskiego rządu swoją fabrykę praktycznie w prezencie. Do 2018 roku będzie ona bowiem zwolniona z podatku, a to władze krajowe, gminne i wojewódzkie przygotowują teren pod jej budowę. (...)

Jak informuje Ministerstwo Gospodarki, inwestor zamierza korzystać z pomocy publicznej w formie dotacji z budżetu państwa, zwolnienia z podatku CIT na podstawie zezwolenia na prowadzenie działalności na terenie specjalnej strefy ekonomicznej i zwolnienia z podatku od nieruchomości. Całość pomocy publicznej ma nie przekroczyć sto dwadzieścia pięć milionów złotych (trzydzieści milionów euro). VW zadeklarował, że fabryka będzie gotowa do końca 2018 roku. Zgodnie z zasadami udzielania pomocy publicznej, tego rodzaju inwestycja musi zostać utrzymana przez pięć lat od dnia jej zakończenia...

Jak przewiduje Andrzej Sadowski, wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha, niemiecki koncern zwinie swój interes z dniem, z którym przestanie być w Polsce na uprzywilejowanej pozycji i przeniesie się tam, gdzie ponownie dostanie dotacje na budowę swoich hal produkcyjnych. Decyzja niemieckiego koncernu o ulokowaniu fabryki we Wrześni była bowiem podyktowana szczególnie korzystnymi warunkami, jakie otrzymała od władz polskich. („Uważam Rze”, wiosna 2014).

Przykład ten pokazuje istotę polskiej polityki ekonomicznej: sprzyjać obcym, głównie Niemcom, kosztem Polaków. Ponieważ polityka ta niewiele odbiega od tej, jaką w czasie drugiej wojny światowej prowadziły władze Generalnej Guberni, powraca pytanie: czy rządzą nami władze polskie, czy okupacyjne?

Ta sama sytuacja istnieje nie tylko w przemyśle, ale również w handlu. Gdyby supermarkety były również płatnikami jedynoprocentowego podatku obrotowego i miały warunek kupowania sześćdziesięciu procent towaru od polskich firm, tak jak to się dzieje w krajach dbających o lokalny biznes, to sytuacja polskiej przedsiębiorczości byłaby zupełnie inna. A tak supermarkety niedawno miały obrót sto dwadzieścia cztery miliardy złotych, a zapłaciły sześćset milionów podatku dochodowego. Policzcie sami, jaki to jest procent.

W czasie gdy polscy przedsiębiorcy głośnią się nad tym, jak przetrwać w gąszczu przepisów i obciążeń podatkowych, zagraniczni inwestorzy mogą liczyć na warunki preferujące ich w konkurencji z naszymi firmami. Przypadek Specjalnych Stref Ekonomicznych, które wbrew pierwotnym założeniom na dłużej zadomowiły się w naszym kraju, to jeden z wielu przykładów. W Polsce można robić świetne interesy, nie płacąc podatków. I to wszystko dzięki naszym genialnym ustawodawcom z okrągłego gmachu przy Wiejskiej w Warszawie.

Zawsze zastanawiałem się dlaczego w pierwszym rządzie sprzedawano najlepsze polskie firmy, a pozostawiano te najgorsze. Normalna biznesowa logika, którą posłużyłby się każdy ze znanych mi polskich przedsiębiorców, wskazuje, że należy najpierw sprzedać te, które ciążą, do których dopłacamy, a te najlepsze pozostawić albo prywatyzować za duże pieniądze. Natomiast myśmy na początku sprzedawali cementownie, najlepsze zakłady wytwórcze, a to, co nam ciążyło, zostawiliśmy na koniec.

Dziś Chiny produkują najbardziej ekskluzywne samochody na świecie, takie jak słynny Roewe. Kiedyś kojarzyliśmy ten kraj z marnej jakości tenisówkami i rozpadającymi się koszulkami. To już historia. Sam w Chinach kupiłem, jako pierwszy w Polsce, ich Land Cruisera. Różnica była taka, że przód był podobny do oryginału Toyoty, a tył i silnik został skopiowany z Nissana. W ten sposób stworzyli nowy samochód, korzystając najpierw z doświadczeń innych, ale potem sami rozwijając przemysł. Czy to takie trudne? Masz pomysł, jak ruszyć do przodu, jak zrobić coś nowego, co się sprzeda, a władza ma interes w tym, aby pomysł ten wspierać. Tylko tyle.

Aktywna rola państwa w gospodarce nie jest zaprzeczeniem kapitalizmu i liberalizmu. Tradycyjni liberałowie o tym wiedzieli: wolny rynek nie jest naturalnym stanem ludzkości i musi być chroniony przez państwo, na przykład przed konkurencją obcych rynków. Jeśli kapitalizm ma funkcjonować, jeśli ludzie mają handlować ze sobą, przestrzegać zobowiązań i dotrzymywać umów, musi istnieć prawo, a prawo to musi być stanowione i egzekwowane przez państwo. Inaczej się nie da. W takiej zaś sytuacji, w jakiej znalazły się Polska i Chiny, a więc, przechodząc od komunizmu do kapitalizmu, potrzebna jest dodatkowo rozsądna polityka, która będzie chroniła słaby jeszcze rynek przed atakami z zewnątrz, zwłaszcza przed atakami spekulantów i międzynarodowych korporacji.

W Polsce, niestety, postąpiono dokładnie odwrotnie – zamiast chronić nasz rynek do czasu, aż się umocni i będzie w stanie sam się bronić, pozwolono na jego zniszczenie, sprzedając za bezcen nasze jedyne aktywa, jedyne rzeczy, na których mogliśmy oprzeć nasz przyszły rozwój. Po roku 1989 w Polsce doprowadzono do upadku prawie pięćdziesięciu procent zakładów przemysłowych wybudowanych w PRL. Co istotne, padały firmy z branży elektronicznej – czyli tej najbardziej rozwojowej i innowacyjnej. Takiego precedensu nie było w skali całego świata. Dziś, co prawda, odnotowuje się wzrost produkcji elektronicznej w Polsce, ale jest to wzrost obcych firm, takich jak LG, Sony i wielu innych. Polacy dokręcają tam śrubki, nakleją nalepki i pakują towar w kartony. A Radmor, Tonsil, Diora – pamięta ktoś te firmy? Dzisiaj odbiorniki z tych firm są w naszych domach i czasem przewyższają jakością te nowe. Jeśli one już wtedy były tak dobre (a pamiętajmy, że Chińczycy w ogóle nie produkowali takiego sprzętu), to dzisiaj mielibyśmy w tej branży sprzęt na miarę Bugatti. Wystarczyło zmienić design i unowocześnić. Niestety, widocznie komuś to przeszkadzało, a Dzierżoniów stał się obecnie mekką... bezrobocia. No tak, ale za to mają swoje Biedronki, Lidle i Tesco, gdzie każdy bezrobotny tubylec może kupić tanie wino i coś do zagryzienia.

I teraz można postawić pytanie: dlaczego Chińscy komuniści potrafili zatroszczyć się o swój kraj, a nasi rządzący, wywodzący się z antykomunistycznej opozycji doprowadzili do jego upadku? Czy nie należałoby zapytać, kto czyje interesy realizował?

Balcerowicz dorzyna gospodarke

Gdy polska przedsiębiorczość w zadziwiającym tempie się rozwijała na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pojawił się towarzysz profesor Balcerowicz z programem towarzysza Sachsa. Balcerowicz i jego plan, mimo że przez wielu chwalony, stał się nieszczęściem dla naszego państwa. Powodem było przede wszystkim to, że Balcerowicz zaczął „schładzać” gospodarkę. I zaczął to robić wtedy, kiedy gospodarka rozwijała się na rewelacyjnym poziomie. Najpierw przykręcił kurek kredytowy, wskutek czego odsetki wzrosły do prawie stu procent w skali roku. Wyglądało to na celowe działanie, bo przecież w początkowej fazie rozwoju gospodarka niczego tak bardzo nie potrzebuje, jak właśnie kredytów – chyba że uważa się, że pierwszy milion potrzebny do rozkręcenia biznesu trzeba ukraść.

W każdym razie taka polityka kredytowa zabiła rozwój. W pierwszym akcie zostało niemal całkowicie zniszczone rolnictwo. Inwentarz nie mógł już stanowić zabezpieczenia dla kredytu.

Banki były bezwzględne, zwłaszcza wobec rodzimych kredytobiorców. Nie było tak, jak za granicą, w innych krajach, gdzie banki starały się, z pomocą państwa, nie uderzać w rodzimy biznes. Niektórych rolników tak dobiła ta sytuacja, że popełniali samobójstwa, nie widząc szans na spłacenie rosnących w niemiłosiernym tempie odsetek. Dziś, po dwudziestu pięciu latach, jesteśmy w światowej czołówce, jeśli chodzi o liczbę popełnianych samobójstw. Nie dość, że mamy zapaść demograficzną, to jeszcze tysiące ludzi, głównie mężczyzn, kończy na sznurze. Padały PGR-y, plajtowali prywatni rolnicy. To, co mogło stać się siłą napędową gospodarki, zostało skutecznie zdemontowane. I za to winę ponosi Balcerowicz wraz z jego planem, a także wszyscy, którzy propagandowo i politycznie go wspierali. Z dzisiejszej perspektywy dopiero widać, że największe korzyści z tego zatrzymania polskiej gospodarki odnieśli jej zachodni konkurenci. Ale wydaje się przecież logiczne, że Sachs, człowiek zupełnie z zewnątrz, nie miał żadnego interesu w pomaganiu Polakom. Nie rządziły nim żadne sentymenty czy sympatie, a jedynie czysta kalkulacja: wprowadzenie w życie jego pomysłów czyniło nasz kraj otwartym rynkiem dla firm zagranicznych, z których spora liczba pochodziła właśnie z kraju pana Sachsa. Zrozumiałe jest, że ten człowiek mógł tak działać, ale dlaczego tak działali polscy politycy? Czyżby też swoje interesy lokowali poza krajem?

Podam przykład, który znam doskonale: jedna z bogatszych gmin w kraju, w której mieszkam, Kąty Wrocławskie. Mieliśmy tam gorzelnię, cztery mleczarnie, trzy rzeźnie, zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego. I to wszystko, niemal z dnia na dzień, zostało wyprzedane za bezcen. Dziś nie pozostało nic. Nic nie produkujemy, niczego nie wytwarzamy, wszystko sprowadzamy. A wystarczyło poprawić organizację, powalczyć o nowe rynki zbytu, złagodzić politykę kredytową, wprowadzić ograniczenia dla zagranicznego, agresywnego kapitału mającego za sobą wsparcie potężnych gospodarek Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii czy USA. Mielibyśmy niższe bezrobocie, większe wpływy do budżetu z tytułu podatków i – co najważniejsze – szczęśliwszych ludzi, którzy nie musieliby znów, jak w czasach PRL, jeździć za chlebem za Odrę albo za Kanał La Manche.

We wspomnianym zakładzie przetwórstwa, gdzie robiono, skupując wcześniej od okolicznych rolników, dzemy, kompoty, soki i tak dalej, pierwszą rzeczą, jaką zrobiono, było sprzedanie najnowocześniejszej linii produkcyjnej w okolicy. Linii, która była sercem firmy. Jak taki zakład miał się w ten sposób utrzymać? Nie miał żadnych szans. Dziś w tym miejscu jest dziura, nie ma firmy, nie ma nic – są ludzie bez pracy i bez przyszłości. Oczywiście nikt za to nie odpowiedział i zapewne nie odpowie. Takie było zadanie: wyprzedać, roztrwonić. Po dwudziestu pięciu latach od transformacji ustrojowej w mojej gminie nie ma już żadnych polskich zakładów – wszystko upadło albo zostało sprzedane. Ale za to funkcjonuje wiele hurtowni niemieckich czy holenderskich, a także obcych firm, które znajdują tu tanią siłę roboczą i preferencyjne warunki dawane im przez nasze państwo. Zagraniczni biznesmeni wykupili tysiące hektarów ziemi i teraz to oni dyktują nam warunki. Już nie ma hodowli krów czy świń – dziś mięso importujemy. Produkuje się marchew, czosnek, kukurydzę – ale nie robimy tego my i nie robi się tego dla nas. Więc po co komu przetwórnictwo i cała wiejska infrastruktura przemysłowa?

Państwo przeciwko ludziom

Polskim problemem jest jednak nie tylko to, że polskie państwo nie dba o interes rodzimego przemysłu i faworyzuje zagranicznych inwestorów, działając na szkodę interesu narodowego. Pół biedy, gdyby nasze państwo było jedynie neutralne, gdyby dyskretnie odsunęło się w cień, pozwoliło ludziom działać choćby w oparciu o minimalne przepisy zawarte w ustawie Wilczka. Podejrzewam, że ze zdolnościami, jakie mają Polacy, z doświadczeniem nabytym w latach komuny, z talentem do tworzenia drugiego obiegu byłibyśmy w stanie nawet wygrać konkurencję z faworyzowanymi firmami z Zachodu – dalibyśmy radę.

Jest jednak dużo gorzej. Być może nasi okupanci – bo tak o nich trzeba już wprost pisać – zdają sobie sprawę, że dalibyśmy radę. I dlatego nie tylko nas nie wspierają, ale otwarcie nas niszczą, tworząc wszelkiego rodzaju utrudnienia, komplikacje, które my, a nie zagraniczni inwestorzy, musimy pokonać. Idzie to jednak znacznie dalej: nie tylko pojawiają się utrudnienia. Państwo bowiem aktywnie niszczy polską przedsiębiorczość. Wynajduje rozmaite sposoby nękania rodzimego handlu i produkcji, tworząc kolejne służby, których jedynym celem jest niedopuszczenie do tego, aby polska gospodarka stała się niezależna i konkurencyjna.

Wszyscy znamy historię niszczenia polskich przedsiębiorców. Wiemy jak niszczone biznesmenów, którzy nie mieli „pleców”, którzy nie byli ani byłymi członkami partii, ani byłymi pracownikami służb. Wiemy dokładnie, jak Optimus Romana Kluski czy wrocławski JTT założony przez Tomasza Czechowicza i jego kolegów, zostały zniszczone przez fiskusa. Szeroka publiczność mogła poznać te sprawy z filmu *Układ zamknięty* z pamiętną rolą Janusza Gajosa. Firmy padły, ludzie tracili wszystko, a potem latami ciągnęły się sprawy w sądach, które ostatecznie przyznawały, że decyzje urzędów skarbowych były niesłuszne. Firmy te miały dużą szansę zostać liderami w swojej branży w Europie, mogły wprowadzić polskie towary na inne rynki, dać ludziom pracę a państwu podatki. Jakie poważne państwo może sobie na coś takiego pozwolić? Jakie państwo niszczy coś, co stanowi gwarancję jego istnienia i przetrwania? Cóż – tylko państwo niepoważne, państwo znajdujące się pod okupacją ludzi, których celem jest maksymalne wyzyskanie jego dóbr, a następnie porzucenie wyniszczonego organizmu.

(Fragment rewelacyjnej książki Józefa Białka, *Czas spekulantów. Wzlot i upadek polskiej przedsiębiorczości*. „Wektory”, Wrocław 2014, 308 s. Książkę można kupić m.in. w internetowej księgarni wydawnictwa: www.wydawnictwowektory.pl)